

01073

127

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 4 stycznia 1946 r. p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P. Nr. 51, 293/, przesłuchiwała niżej wymienioną osobę w charakterze świadka.

W przedstawieniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. - poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Jan Napiórkowski  
Wiek 24 lata  
Imiona rodziców Czesław i Zofia  
Miejsce zamieszkania Włochy, [REDACTED]  
Profesja lekarz w szpitalu Przemienienia Pańskiego  
Wyznanie rzymsko-katolickie  
Stan cywilny niekarany

W czasie powstania warszawskiego 1944 r. dyżurowałem stale w szpitalu Wolskim przy ul. Płockiej Nr. 26 na oddziale chirurgicznym. W pierwszych dniach powstania na Płockiej ustawiono trzy barykady, które Niemcy zaatakowali w dniu 2 sierpnia 1944 r. około godz. 10-ej rano od strony ul. Wolskiej przy pomocy samochodów pancernych. Serii strażaków z działek pancernych barykady zostały rozbite i stąd mnóstwo rannych zostało do szpitala, jednocześnie wkroczyli Niemcy. Jacyś Niemcy rozmawiali wtedy z dyrektorem szpitala dr. Piaseckim, uspakajali go, iż nikomu nic złego się nie stanie. Wzięli potem szpital bez żadnych represji, pomimo iż w szpitalu byli ranni powstańcy, było również sprawdzanie dokumentów. Ten oddział niemiecki opuścił szpital na samochodach i jak widzieliśmy pojechali w kierunku Górczewskiej pędząc przed sobą Polaków, spędzonych z okolicznych domów, dla rozbierania barykad, oraz strzelając z okolicznych domów. Przez 3, 4 sierpnia 1944 r. widzieliśmy Niemców tylko przez okno. Do szpitala przychodzili w tym czasie ranni następstwa bombardowań i obstrzału, ale o egzekucjach jeszcze się nie słyszało. Ktoś przyniósł wtedy i dwóch żołnierzy niemieckich rannych do szpitala. W dniu 4 sierpnia 1944 r. patrol powstańczy przechodzący Górczewską dostał się pod obstrzał niemiecki i zostawił dwóch rannych. Po wyjściu ze szpitala wyszedł patrol lekarski dr. Krzywiec i pielęgniarka dyplomowana Włociewska. Pomimo, iż patrol szedł bez broni, w białych fartuchach i ze znakami czerwonego krzyża na ramieniu, patrol był ostrzelany przez Niemców. Począwszy od 4 sierpnia 1944 r. dochodzić zaczęły do szpitala wieści o masowych egzekucjach powstańców, Niemcy atakowali od Ulrychowa Górczewską w kierunku Śródmieścia, paląc systematycznie okoliczne domy, wyprowadzając mieszkańców. W dniu 5 sierpnia 1944 r. około godz. 9-10ej oddziały niemieckie dotarły do ul. Płockiej doszły do szpitala, były podwórka i nie pozwalały nikomu podchodzić do okien. W pracy szpitalnej nie pracowaliśmy. Słyszałem, nie pamiętam od kogo, iż do dyrektora szpitala mieli ci przyjechać powiedzieć, iż nie wiedzą co ze szpitalem zrobić, ale popołudniu tu przyjdzie patrol i zrobi ze szpitalem porządek. W tym czasie oprócz chorych i załogi szpitalnej w korytarzach szpitala znajdowało się więcej niż 1000 osób z pośród okolicznych mieszkańców, którzy w szpitalu szukali schronienia. Około godz. 15-ej przybyły do szpitala oddziały SS złożone z żołnierzy Ukraińców i oficerów Niemców. Było ich więcej niż 100 osób, silnie uzbrojonych z automatami, amunicją, przyczym co drugi posiadał butelkę gazu. Żołnierze ci od razu rozeszli się po szpitalu. Na każdy oddział przychodziło po kilku Ukraińców i ogłaszało, by natychmiast opuszczać szpital, przyczym grozili, iż spalą szpital. Były przytym szykany i zamęt, Ukraińcy zabierali zegarki i biżuterię i wymyślając w najobelżywszy sposób. Słyszałem od dr. Woźnińskiego, iż w tym czasie został zamordowany w swym gabinecie dyrektor szpitala dr. Piasecki, razem z kapłanem i kapłanem księdzem Ciecierskim. Znajdowałem się w tym czasie na oddziale chirurgicznym na II piętrze. Pojawiło się tu również dwóch SS-ów i kazali nam z chorymi zejść do korytarza. Ciężiej chorzy z trudem wlekli się po schodach do korytarza. Kazano nam wyjść na ul. Płocką i ustawiono trójkami w ten sposób, iż na czele ustawiano się personel szpitala męski, żeński, mężczyźni - chorzy, kobiety - chore, potem szła cywilna, najprzód mężczyźni potem kobiety. Personel szpitala wyniósł kilkanaście (do 20) noszy i na nich umieszczono ciężiej chorych. Niektórzy chorzy byli prowadze-



01074

128

Po sformowaniu pochodu Niemcy otoczyli go konwojem i prowadzili w kierunku ul. Górczewskiej, potem Górczewską w stronę Ulrychowa. W momencie, gdy pochód skręcał w Górczewską SS-mani wysunęli dwa ciężkie karabiny maszynowe ostrzeliwując Górczewską w kierunku śródmieścia. W ten sposób użyli nas za osłonę ~~na barykadach powstańców~~. W pochodzie widziałem pozostawione na ulicy trupy starców, kobiet, dzieci i mężczyzn. Razem widziałem 10-15 trupów. Wszystkie w około domy paliły się. Po przejściu wiaduktu na ul. Górczewskiej został zatrzymany i SS-mani kazali skierować się twarzą do ciężkiego karabinu maszynowego, ustawionego na ulicy. W tym czasie zostali przez Niemców odstawieni do niemieckiego szpitala polowego, który mieścił się w pobliżu, dr. Wesołowski ze szpitala Wolskiego wraz z dr. Manteufflem i dwoma siostrami chirurgicznymi. Wszyscy pozostali zostali zaprowadzeni do hal po byłych warsztatach kowalowych przy ul. Moczydło. Tutaj Niemcy podeszeregowali mężczyzn i kobiety zachowując oddzielnie lekarzy i pozostałych chorych i ludność okoliczną, następnie przez tłumacza oddawali oddawania biżuterii, broni. Przyprowadzone dalej grupami mieszkańców ul. Górczewskiej Nr. 12, 15, 17, hala była wypełniona ludźmi. Gestapowcy zażądali pięciu mężczyzn do pracy. W halach na Moczydło w miejsce SS było S.D. Po wyprowadzeniu tych mężczyzn posłyszeliśmy serie strzałów karabinowych. Po tych strzałach zażądali nowej partii i znów potem posłyszeliśmy strzały, potem zażądali 25-u, po pewnym czasie 50-u. W ten sposób wyprowadzono wszystkich mężczyzn z hali. Oprócz lekarzy i studentów, którzy stali w osobnej grupie. Po chwili wszedł S.D.-man i zażądał by wyszli wszyscy mężczyźni. Wyszliśmy przed halę i tu ustawiono nas trójkami. Przed nami stały dwie partie mężczyzn ustawionych trójkami po 12-e osób w partii. Wśród nich widziałem pierwszego lekarza i kilku chorych w szlafrokach szpitalnych. W mojej partii było też 12-u mężczyzn to studenci medycyny: Opikowski, Banasiewicz, Mikulski, Łagiewka, Sieragowski, ja, z lekarzy: profesor Grzybowski, dr. Sokołowski, dr. Drozdowski, dr. Chwojko, dr. Łempicki Stanisław, kleryk którego nazwiska nie znam, oraz ksiądz którego nazwiska także nie znam. Księdzu udało się odłączyć od naszej partii i schować się do siostry szpitalne. Partie mężczyzn, które stały przed nami zostały wyprowadzone na Moczydło, odłączono i pozostawiono jakiegoś osobnika, który podał że jest narodził się rosyjskiej. Nas jeszcze nie zrewidowano, poszukiwując i zabierając zegarki. W czasie porozumiewania się pomiędzy sobą jeden z kolegów dostał kolbę w kark. Do mnie się nawiązała rozmowa z pierwszym z konwojentów S.D.-manów. Zapytałem go dokąd idą, odpowiedział mi że do obozu letniego. Zapytany skąd pochodzę strzały, które słyszymy, odpowiedział, iż to są odgłosy walki z powstańcami, i zaczął mi opowiadać o przebiegu polskiej powstania, którzy jakoby spalili szpital niemiecki z rannymi lekarzami na Polnej. Opowiadał, że inteligencja polska zrobiła wielki błąd, że nie powstanie, ponieważ przyjdą bolszewicy i tak wszystkich wyrznią. Poprzednie partie mężczyzn opuściły placyk przed halą i kazano nam iść na ul. Moczydło pod opieką konwojentów. Ja siedłem w pierwszej trójce po środku. Ulicą Moczydło wyszliśmy na Górczewską i tą ulicą w kierunku Ulrychowa. Po drodze żołnierze niemieccy (nazwałem ich) spotykani po drodze wołali na nas "verfluchte Partisanen", "dumme Partisanen". Po przejściu Górczewską około 200 metrów wprowadzono nas pomiędzy drewniane płonące budynki i zatrzymano w odległości około 30 m. od ściany murowanego domu, którego front był równoległy do wału kolejowego, przy ulicy, która biegła wzdłuż wału kolejowego w kierunku Moczydła od Górczewskiej do Koła. Pod ścianą tą znajdował się wał trupów wzdłuż na ~~określoną~~ długość dwóch mężczyzn, wysoki na 1 metr. Mężczyźni ci leżeli twarzą wszyscy twarzą zwrócenii do ziemi. Wielu u nich było w białych fartuchach lub szlafrokach szpitalnych. Wśród leżących rozpoznałem szalowego szpitala Wolskiego z syniaka Jana. Przed wałem stało 8-u S.D.-manów z karabinami ręcznymi, prawdopodobnie wykonywali oni egzekucję. Sądzę, iż mogło tam być rozstrzelanych około 500 osób. Jeden z S.D.-manów nachnął w kierunku nas ręką wskazując na trupy, sądząc iż zachęcał nas do wstąpienia. W tym momencie zacząłem uciekać, biegnąc w kierunku na róg domu, pod którym była egzekucja. Za sobą usłyszałem okrzyki po niemiecku "jeden ucieka" i nie odwracając się, za domem padły dwa strzały z karabinu. Ulicą równoległą do wału biegłem w kierunku domu i po przebiegnięciu około 200 metrów znalazłem się na polu, na którym były pomidory, tu schowałem się i gdy leżałem, posłyszałem serię strzałów karabinowych. Nikt nie gonił i nie byłem ranny. Zrzuciłem fartuch szpitalny i po dłuższej chwili zacząłem ludzi w odległości 1/2 km, którzy spokojnie chodzili. Udałem się do nich przedziawszymi się, że w okolicy jest spokojnie, poszedłem do znajomych na Ulrychów. W tym dniu widziałem przez okno cały personel żeński szpitala przechodzący do obozu na Jelonki.



01075

129

Ulrychowcie przebywałem dwa dni, dowiedziałem się, iż personel żeński szpitala został zwolniony i zakwaterowany w Jelonkach. W tym czasie chodzili po Ulrychowcie Jelonkowie dywizji pancerniej Herman Göring, stacjonujący w Zakładach Ogrodniczych Ulrychów, oraz Ukraińcy w mundurach niemieckich i pod pozorem rewizji i poszukiwania partyzantów, grabili mienie i wyciągali dziewczęta, które potem opowiadały, że były katowane. W dniu 7 sierpnia 1944 r. wobec groźby ewakuacji Ulrychowa, udało mi się przedrzeć do szpitala w Jelonkach, gdzie zacząłem pracować. Do szpitala w Jelonkach zaczęli przychodzić Niemcy i poszukiwali partyzantów, grożąc że w razie znalezienia wszystkich rozstrzelają. Stacjonujący w Jelonkach Mongoli, którzy brali udział w walkach w Warszawie wyciągali kobiety i wśród orgii gwałcili. Wiem o tym z opowiadań tych kobiet. W dwa tygodnie po egzekucji na miejsce opisane przeze mnie przedostały się koleżanki moje: dr. Pecyna Janina, i pielęgniarka dyplomowana Anna Wielowiejska i znalazły w miejscu egzekucji spalone kości, słuchawkę lekarską i kilka szczypców chirurgicznych, czapki białe szpitalne. W październiku 1944 r. dom przy którym odbywała się egzekucja został wysadzony i obecnie w tym miejscu znajdują się grupy. W marcu 1945 r. byłem na miejscu egzekucji i widziałem, iż było tam jeszcze dużo szczątków ludzkich, ślady popiołu, klucze pozostałe po zamordowanych i szczypczyki chirurgiczne. Na tym protokół zakończono i odczytano.

/ Jan Napiórkowski /

*Jan Napiórkowski*

po S ę d z i a

/ Halina Werenko /

*Halina Werenko*